GAZETA WARSZAWSKA

Wychodzi codziennie.—Korrespondent dołącza się dwa razy na tydzień. — Cena rs. 1 kop. 30 (12 złp.) kwartalnie. — Kop. 60 (4 złp.) miesięcznie.—Na prowincyi rs. 2 k. 40 (złp. 16) kwartalnie.

№ 286

Numer pojedynczy kop. 7 1/2 (groszy 15).—Za odsełanie na prowincyę Gazety w kopertach dopłaca się po 1ym rublu sr. na kwartał.—Redakcya Gazety przy ulicy Sto-Jerskiéj Nr 1769 A.

Niedziela 18/30 Października 1853 roku.

W dniu 2 (14) czerwca roku b., spuszczony został z warsztatów okrętowych w Ochcie, w obec Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Mikołajewicza, Zarządzającego Ministerstwem Marynarki, statek przewozowy Niemen, przeznaczony do portu Petropawłowskiego (w Azyi). Okręt ten obejmu 400 tons, ma 109 stóp długości, 28 stóp i 6 cali szerokości, a 19 stóp 10 cali głębokości. Budował go Jenerał-Major J. Amossow; Kapitanem jest Kapitan-Lejtnant Skott. Po ukończeniu obrzędu spuszczenia Niemnu, Jego Cesarska Wysokość raczył złożyć podstawę dwóch budujących się statków parowych: Tosny o sile 90 koni, i Newy o sile 40 koni.

— Donieśliśmy już o otwarciu wystawy Cesarskiéj Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Konferencya téjże Akademii przyznała między innemi następujące nagrody, za dzieła malarskie, snycerskie i architektoniczne na ten popis przedstawione. Medale złote klassy 2éj, Panu Brodzkiemu, za statuę *Spoczywającego Akteona*; (tenże sam astysta, uczeń Profesora Vitali, przedstawił jeszcze z marmuru *Kupidyna śpiącego w konsze* i biust Apolinarego Kątskiego); i P. Ilińskiemu, za obraz: *Śmierć Hektora*. Medal srebrny klassy 1éj P. Marszewskiemu, za obraz. Oświadczenie pochwały: P. Matuszewszemu, za obraz; i P. Bobrowskiemu, za rysunek architektoniczny.

— Książe Dymitr Łabanow-Rostowski, Rotmistrz Gwardyi, Fligel-Adjutant JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI i Don Pedro da Costa Saldanha, Sekretarz Legacyi Portugalskiéj w Petersburgu, przybyli z Paryża.

— Małżonka Tajnego Radcy, Marszałka Szlachty gub. Płockiéj, Kamilla Ostrowska, przybyła z wsi Czajek.

— Jenerał-Lejtnant Stal von Holstein, Naczelnik 2éj lekkiéj Kawaleryjskiéj Dywizyi, wyjechał do Rewla.

— Jenerał-Major Abramowicz, Administrator Księstwa Łowickiego, wyjechał do Skierniewic.

— Małżonka Feldmarszałka-Porucznika wojsk Jego Cesarsko-Apostolskiéj Mości, Hr. Wanda Cabogą, Dama Pałacowa Dworu Austryjackiego, wyjechała do Wiednia.

△ *Dante.* —(Dokończenie.—Patrz Nr. 285.)

Pod skromniejszą i mniéj powabną barwą prostego wokabularza, weteran studyów nad Dantem, professor *Blanc* w Halli, wyższą nad poprzedzające dzieła okazał przysługę miłośnikom »Boskiéj Komedyi«, wydaniem: »*Vocabolario Dantesco, ou dictionnaire critique et raisonné de la Divine Comédie de Dante Allighieri*; (Lipsk, 1852 roku, w 8ce). Ten krytyczny i rozumowany słownik zamyka najzupełniejszy inwentarz wszystkich wyrażeń, wszystkich wyrazów, wszystkich imion własnych, jakie się znajdują w stu pieśniach, składających »Komedyę«; tłumaczy je lub wykłada po francuzku, i wiernem przytaczaniem miejsc gdzie się znajdują słowa, które objaśnia, ułatwia wyszukanie wierszy, których tylko text, albo cząstkowe wyrażenia zachowaliśmy w pamięci. Dzieło to uważać można za *vade mecum* niezbędne dla każdego, kto zechce poznać z gruntu wiekopomny utwór Dantego. Nasi jego tłumacze zapewne nie omieszkają użyć go do pomocy. Zupełniejszy jest i szykowniéj ułożony niżeli »Jndeza« *(Jndici)*, które wydał *Volpi*; wyjaśnia wszelkie trudności filologiczne, i większą część tych nawet które nasuwa samo tło poematu. Trudności te bowiem wynikają ztąd, że nie masz prawie ani jednéj pieśni, w któréjby o parę lub kilkanaście wierszy nie zachodziły sprzeczki między rękopismami a krytykami. Żadne z wydań poematu Dantego, (najdawniejsze ogłoszone było w 151 roku po jego śmierci), nie może być uważane za text pierwotny. Lecz gdybyśmy nawet posiadali kiedykolwiek autentyczny text »Komedyi«, i tak niepodobna byłoby rozproszyć do ostatka pomroki okrywającéj to dzieło, któréj przedrzéć nie może oko najgłębszych jego badaczy. Do rzędu tych ostatnich należy książe *Sermoneta*, którego nadzwyczajna pamięć powtórzyć może każdy z 14,230 wierszy potrójnéj epopei. W nowo wydaném piśmie, pod tytułem: *Della dottrina che si asconde nell'ottavo e nono canto dell'Inferno della Divina Commedia di Dante Allighieri* (Rzym, 1852, w liczbie ustępów najciemniejszych »Boskiéj Komedyi« znajduje się ten, któremu książe stara się dać nowe objaśnienie, a rzec można że ta zagadka godną jest takiego Edypa. Nie jesteśmy wszelako pewni czy Sfinx poetyczny zwyciężonym został, i czy tajemniczą osobą, która u Dantego i Wirgilijusza, przestępuje progi grodu piekielnego, jest rzeczywiście Eneasz, jak o tém chce przekonać książe Sermoneta. Ale, jeżeli można z nim razem wierzyć, że tą osobą enigmatyczną, któréj wystąpienie jest jednym z najpoetyczniejszych obrazów, jakie wyszły z pod pióra Dantego, nie jest bynajmniéj anioł, a tym mniéj jeszcze Zbawiciel zstępujący do piekieł; jeżeli upatrywanie w niéj cesarza Henryka VIIgo jest dziwactwem kommentatora Rossetti, wszelako trudno przekonać się, pomimo usiłowań i przenikliwości księcia, że tą osobą był Eneasz. Dziełko jego atoli jest nowym dowodem uroku, jaki wywierają na umysły wybrane te fantastyczne utwory wielkiego genijuszu, który nigdy nic nie pisał bez rozmysłu, a zatém zasługuje na badanie, chociażby bezowocne, znaczenia, które lubił ukrywać niekiedy, jak sam powiada:

Sotto il velame degli versi strani.

Wzmianka o tém przydatną być może i dla naszych tłumaczów, którym daj Boże żeby lepiéj się powiodło, niżeli dwóm najnowszym tłumaczom Dantego na język francuzki: *V. de Saint Maurice (La Divine Comédie di Dante Alighieri, traduction nouvelle, accompagnée de notes et d'une notice sur Dante et sur ses écrits*, Paryż, 1853, tomów 2, w 8ce), i Ludw. *Ratisbonne (l'Enfer du Dante, traduit en vers*, Paryż, 1852, w 18ce, Tom 1szy pieśń 1—17). Jak powiadają, proza nieszykowna i bezbarwna p. de St. Maurice, i wierszowanie posiekane i wyprężone p. Ratisbonne, nie podają wyobrażenia o dykcyi Dantego, a ta dykcya jest jednym z żywotnych pierwiastków jego poezyi. Lepsze jest proste kalkowanie tercetów »Komedyi« przez Brizeux, pomimo barbarzyńskiéj swéj powierzchowności, niżeli niewczesne okresy prozy akademicznéj albo nieodzowne przeciążenie wiersza alexandryńskiego. W pierwszym przypadku odgadujemy, uczuciem przenikamy poetę; prawda, jest to cóś surowego i odartego, ale przynajmniéj tłumacz zupełnie zniknął, i jeżeli podaje tylko skielet, to taki, jaki w poemacie oryginalnym przyodziany jest ciałem, świeżością i życiem. Dwaj nowi tłumacze francuzcy wykonali pracę ciężką, ale chciało się im, podobnie jak wszystkim, którzy przed nimi trzymali się téj saméj metody, powtórzyć owo życie, ową tkankę poetyczną, któréj żadne tłumaczenie wyrazić nie zdoła. Kuszenie się p. Ratisbonne o oddanie wierszami alexandryńskiemi *terza rima* Dantego, wykazało tylko ile te dwie formy wierszowania nie przypadają jedna do drugiéj. Przytém, użycie języka poetycznego, jako środka podania czytelnikowi francuzkiemu dokładniejszego pojęcia poezyi Dantego, narzuca na tłumacza trudności prawie nieprzezwyciężone, jeżeli sam nie jest poetą genijalnym; a właśnie do téj kategoryi nie można zaliczyć p. Ratisbonne. Możeby lepsze było dosłowne wiersz w wiersz tłumaczenie prozą, i jeżeli tego rodzaju ma być przekład, nad którym pracuje *de Lamennais*, byłoby to prawdziwą przysługą do zrozumienia wielkiego poety, i użyteczną pomocą dla naszych tłumaczy. Widzimy, że zapał do Dantego nietylko u nas objawił się nagle, ale i w innych krajach. Przekład »Piekła« na język rossyjski drukuje się w pismach peryodycznych. W końcu winniśmy nadmienić, że w zeszłym miesiącu umarł w Paryżu professor Fryderyk *Ozanam* (urodzony roku 1813 w Medyolanie) autor dzieła wielce wychwalanego: *Dante ou la philosophie catholique au treizième siècle.* W dziele tém autor dowodzi, że twórca »Boskiéj Komedyi« jest encyklopedycznym przedstawcą Wieków Średnich, teologiem, filozofem, że przedziwném wysłowieniem wykładał dogmata i głębokie a subtelne pomysły świętego Tomasza i świętego Bonawentury. Teologija wielką gra rolę w poemacie Dantego. Za-

siadał on naprzemian i na Parnasie i na soborach, pomiędzy muzami i pomiędzy Doktorami. Dzieło Ozanama nowe rzuca światło na tę stronę, mniéj zgłębianą, poematu, i z tego powodu nasi tłumacze nie powinni spuszczać go z oka, przy wszechstronném rozważaniu i przekładzie genijalnego dzieła.

— W dniu 25 b. m. nastąpiło w Toruniu odkrycie pomnika poświęconego Mikołajowi Kopernikowi. Oddawna Niemcy dowieść się starają, że ojciec dzisiejszéj astronomii do ich narodowości się liczy; może nie przekonały ich jeszcze liczne a gruntowne dowody uczonych naszych, że Kopernik był polakiem i do niemieckiego nie może się zaliczać rodu; mniejsza jednak o to, jak tam dziś w Toruniu Kopernika święcono, czy jako polaka czy jako niemca; zdaje się że bez sporu pogodzono się w jedném powszechném uczczeniu geniuszu, z którego prac dziś świat bez różnicy narodowości korzyści wiekuistych ciągnąć nie przestaje. Rano dnia 24 o godzinie 10 odbyło się w sali resursy zebranie, na którém orkiestra miejscowa odegrała uroczystą uwerturę; była przytém rozprawa, mowa uroczysta i śpiewy. Wieczorem tegoż dnia w teatrze przedstawiono »Sceny z życia Kopernika.« Nie znamy jeszcze treści owych mów, rozpraw i sztuki; ta ostatnia składała się z trzech obrazów i epilogu. Do pierwszego obrazu osoby wchodziły następne: Łukasz Weitzerode, Dziad; Niklas Kopernigk (sic) ojciec; Barbara Kopernigk; Andrzéj Kopernigk, brat Mikołaja Kopernika (Nicolaus Copernicus, jak w afiszu wydrukowano). Jan Seifert, dwóch uczniów, Jan Aushwitz etc. Rzecz dzieje się w Toruniu Drugi obraz odbywa się we Włoszech w Padwie, Bolonii i Rzymie. Osoby są następne: Mikołaj Copernicus, wieśniak, trzech studentów, Dominik Maria Novarra profesor astronomii i Cezar Baronio profesor Teologii w Bolonii, Jan Seiffert malarz, Andrzéj Kopernigk etc. Trzeci obraz nosi tytuł: Prusy Zachodnie—Grudziąż, Elbląg, Wschowa. Osoby następne doń wchodzą: Mikołaj Kopernik, Jan Seiffert, Jan Auschwitz, Dwóch obywateli elbląskich, Kanonik etc.— Uroczystość właściwa w dniu 25 rozpoczęła się o godzinie 8éj rano odśpiewaniem chorału z trąbami przed wieżą ratuszową. O godzinie 11éj rozmaite korporacye i deputacye zebrały się w naznaczonych miejscach; o godzinie w pół do dwunastéj korporacye te przybyły przed pomnik i zajęły naznaczone im miejsca, goście zaś zaproszeni trybunę. Od wpół do dwunastéj do dwunastéj bito w dzwony wszystkich kościołów. O godzinie 12éj udaje się stowarzyszenie pomnika do mieszkania Reprezentanta Króla Imci protektora i odprowadza tegoż Reprezentanta do trybuny uroczystéj, w któréj środku tron postawiony został. Po muzyce i śpiewach prezes stowarzyszenia, burmistrz Koerner, miał mowę i zakończył prośbą do przedstawiciela J. K. Mości protektora, by pozwolił odkryć pomnik. Po udzieleniu pozwolenia, odkryto pomnik z potrójną fanfarą i potrójnym okrzykiem na cześć króla; rzecz zakończono śpiewem. Procesya uroczysta postępowała w następnym porządku: 1) Stowarzyszenie Kopernika. 2) Magistrat. 3) Reprezentanci miasta. 4) Urzędnicy miejscy. 5) Przedstawiciele okręgowi i deputacya obywateli. 6) Deputacya szkół. 7) Gimnazyum królewskie. 8) Izba handlowa i kupiecka. 9) Rzemiosła i cechy. 10) Deputacye wiejskie i sołtysi. 11) Nauczyciele szkółek wiejskich. 12) Bractwo strzeleckie Fryderyka Wilhelma. Cechy dzieliły się na sześć oddziałów: a) Majster kamieniarski Bungestab z pomocnikami, mularze, garncarze, kominiarze, brukarze. b) Cieśle, stolarze, stelmachy, beczkarze, tokarze, fabrykanci instrumentów. c) Kowale, ślusarze, gwoździarze, rusznikarze, nożownicy, blacharze, kotlarze, iglarze, mosiężnicy. d) Rzeźnicy, piekarze, młynarze. e) Krawcy, szewcy, rękawicznicy, postrzygacze, pasamonicy, kuśnierze. f) Budowniczowie maszyn, drukarze, zegarmistrze, malarze, introligatorowie, złotnicy. g) Sternicy, rybacy, powroźnicy, bednarze.—Uroczystość przeciągnęła się i wieczorem; miasto było illuminowaném, ratusz zaś i pomnik oświecone ogniem bengalskim. Około 3éj danym był obiad składkowy w hotelu Sansouci, o godzinie 8éj bal wielki w ratuszu, na który sprzedano familijnych biletów 1900, nie licząc pojedynczych. Króla Imci Pruskiego przedstawiał radca tajny Eichman, prezes rejencyi Królewca, temu towarzyszył prezes rejencyi z Kwidzyna, hrabia Eulenburg. Z Krakowa i Padwy przybyli profesorowie Akademii.

— Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

— Dziś rano ciepła stop. 4, wczoraj w poł. 10.

CZĘŚĆ POLITYCZNA.

ANGLIJA.

Londyn, 21 października. Komisya królewska rozpoczęła dziś badanie starych przywilejów City londyńskiéj; wywołało to nie mało meetingów pomiędzy obywatelami City; cudzoziemiec na tych meetingach mógł dość dobre zyskać wyobrażenie o tych grodzkich przywilejach. Najwięcéj chodzi tu, oprócz miejskiéj korporacyi saméj, o tak zwane giełdy. Liczba tych starych korporacyj w saméj City wynosi 84. Z wyjątkiem giełdy złotników i księgarzy a zarazem kupców papieru (stationners) nie mają oni już żadnych obowiązków rzemieślniczych, nie mają nawet nic wspólnego z rzemiosłem, od którego swój tytuł biorą. Są to właciwie instytuta ubezpieczeń na starych formach oparte i z tego względu może zdołają się obronić przed niwellującém wszystko prawem. Ciekawą dość jest historya ich dochodów, wynoszących do 250,000 f. strl. Większa część tych dochodów powstała z zapisów członków giełdy. Szczególną pozycyę w tych dochodach stanowią zapisy na dobrach w irlandzkiéj prowincyi Ulster, dary króla Jakóba Igo miejskim korporacyom i cechom albo giełdom, z dóbr skonfiskowanych za królowéj Elżbiety katolickim powstańcom. Rząd angielski miał tu na celu kolonizacyę Irlandyi przy pomocy owych cechów, chcąc w ten sposób zyskać gospodarniejszą, bogatszą i sobie przychylniejszą klassę dzierżawców. Ciekawe to wszystko fakta pod względem narodowéj ekonomii jak i prawa. W rozwikłaniu tych wszystkich kwestyj i darowizn nie mało trudności się spotyka. Zwykle jaki członek giełdy zapisywał kawał gruntu jakiemu zubożałemu koledze albo wdowom i sierotom po nim pozostałym; te akta dobroczynne sporządzonemi są w najściślejszéj formie. System kredytu i procentów w ówczesném obywatelstwie nie był jeszcze tak wykształcony, by kapitał przeznaczony dla dania pewnéj renty mógł być zostawiony inaczéj jak w formie gruntu. Owa własność gruntowa leżała albo w City londyńskiéj albo też w okolicy, a zatém roczny z niéj dochód z latami coraz bardziéj wzrastał. Z drugiéj strony trudno zaprowadzać zmiany w formie dobroczynności testamentem oznaczonéj; nie raz téj dobroczynności nie można było rozciągać do większéj liczby osób; często też za zmianą spółczesnych stosunków zmieniaćby rzecz należało. Jeżeli rocznie zostawiają pięć sztuk złota, by je rozdać pomiędzy pięciu biednych, którzy w dniu oznaczonym zastukają po żebraninie do danego domu i tém podobnie, jeżeli te pięć sztuk złota z czasem wzrosły do pięciu tysięcy, jakże tu zadość zaleceniom testamentowym zrobić, czy należy rozdać po jednéj sztuce złota pięciu tysiącom biednych, którzy winni zastukać do drzwi danego domu, czy też pięciu biednym dać po 1,000 sztuk złota. Anglija winna swym dobroczynnym, pełnym dobrych chęci ale często celu swego chybiającym zakładom część swego pauperyzmu; koniecznie życzyć sobie należy lepszego użycia przewyżki dawnych legatów. Jeżeli zaś według brzmienia legatu nie można owym zapisem rozporządzać, to potrzeba rozporządzić inaczéj; zaraz tu wywiązuje się kwestya, kto ma prawo do tego rozporządzania i na czyją korzyść to rozporządzenie ma miéć miejsce. Wychodząc z ducha prawdziwego prawodawstwa własności, odpowiedzieć łatwo: prawo rozporządzenia leży tam gdzie leżała sympatya i zaufanie testatora, a zatém w giełdzie owéj i na korzyść członków giełdy, z któremi testator uważał się za zostającego w solidarném połączeniu. W ten sposób odpierają giełdy wszelkie mieszanie się państwa do ich spraw wewnętrznych. Sprawa to ważna, bo połączona z wielką kwestyą majątków na cele dobroczynne zapisanych, a których dochody w tak smutny sposób są dziś trwonionemi.—Lord Aberdeen udał się wczoraj do Windsor: dziś tam zjeżdżają inni członkowie rady ministrów. Lord Russel podobno nie przybędzie, zaziębił się bowiem w Richmond Lodge i nie wolno mu z pokoju wychodzić. (*Neue Preussische Zeitung.*)

AUSTRYA.

Wiedeń 25 października. Urlopy udzielane żołnierzom na skutek ostatniego postanowienia cesarskiego o zmniejszeniu armii, do końca listopada mają być we wszystkich pułkach w wykonanie wprowadzone.—Próby na kolei żelaznéj Semeringskiéj codzień się odbywają.— Ogłoszono dziś postanowienie o wynadgrodzeniu dla żołnierzy w czasie marszów na r. 1854; pokazuje się, że rząd nie obawia się wielkiéj drożyzny ani głodu, bo owego wynadgrodzenia bardzo nie podniósł. — Rzeczywiści członkowie akademii nauk, stósownie do dziś ogłoszonego dekretu, mają nosić mundur honorowy przy uroczystościach. Surdut mundurowy jest zielony z haftem złotym, spodnie białe z galonem złotym, kapelusz stósowany z czarnym plumażem. —Z Niższego Dunaju donoszą, że woda tam niezwykle niska; przed kilku dniami przybierać ona zaczynała i spodziewano się, że nareszcie za pomocą parostatków i holowników będzie można przebyć katarakty bez niebezpieczeństwa,

ale dziś donoszą, że woda musiałaby jeszcze podnieść się o 2 i pół stopy by przepłynąć je można było głębiéj idącemi statkami. Głównie to obchodzi statki obładowane zbożem a stojące za tak zwaną »Żelazną Bramą« które dziś nie mogą płynąć w górę bez przyboru wody.

(Schlesische Zeitung.)

FRANCYA.

Paryż, 24 października. Dzienniki półurzędowe dziś mocniéj jak kiedykolwiek objawiają usposobienie rządu dla pokoju. *Constitutionnel* przemawia bardzo spokojnie i wcale nadziei układu nie traci.—Nota w *Monitorze* wskazuje, że ostanie wypadki na kolejach żelaznych, zwłaszcza orleańskiéj, zwróciły na siebie uwagę Cesarza. W braku czego innego, *Monitor* opisuje szczegółowo wypadki z owym sławnym jeleniem, który zwalił panią Thayer z konia. Cesarz, gdy jeleń został dognany przez psów, miał go zabić wystrzałem, ale w razie chybienia kula mogłaby była ranić kogo, więc postanowiono, że wielki łowczy, p. Edgar Ney, kordelasem ma zabić zwierza; wielki łowczy jednak zranił tylko zwierza. Wówczas jeleń wściekły rozpruł brzuch kilku koniom; powalił na ziemię ministra stanu; mówiono nawet że zranił p. Fould, ale to nieprawda tylko but ministeryalny rozdarty został.—Cesarz zabawi w Fontainebleau dni 15.—Książe Napoleon, który jutro wraca do Paryża, po jutrze udaje się do Stuttgardu, do swego wuja króla Wirtembergskiego.—Zdrowie księcia Hieronima poprawiło się bardzo. — Na prowincyi kwestya zbożowa więcéj zajmuje ludność jak kwestya wschodnia. — Mówią, że rząd udzielił pozwolenie na założenie nowego dziennika; znakomite imie, na które to ustąpienie ma być dokonaném, jest zarazem rękojmią godności w redagowaniu tego dziennika; dyrektorem tego nowego pisma być ma p. Lamartine.—Pamiętniki Dra Veron zrobiły wrażenie całkiem niespodziewane. Wszyscy literaci i artyści chcieli pierwsi czytać te pamiętniki, tak szumnie zapowiadane, tak ciekawe rozdziały obejmujące. Ale kiedy autor wyciągać zaczął z swego pugilaresu wszystkie listy od osób sławniejszych nieco, z któremi zostawał w stosunkach z powodu interesów, każdy nawet przyrzeka sobie, że pisać nie będzie, by nie dawać kompromitujących autografów. Przytaczają tu pewnego poetę bardzo dowcipnego, członka Akademii Francuskiéj, który nie chce wezwać na piśmie swego szewca: »Nie chcę wcale być wystawionym na figurowanie w pamiętnikach szewca paryskiego, jeżeli się temu panu spodoba pisać pamiętniki, a dla czegóżby mu się to nie spodobało.« Aktorowie i aktorki daléj zachodzą. Mówią oni jak kiedyś szlachta: »Pisać! to się nie zgadza z dobrym tonem.«—Użycie żelaza przy budowie domów w ostatnich czasach bardzo się powiększyło. Stragarze są teraz z żelaza, kolumny je podpierające także z żelaza, deski też na posadzkę są z blachy, dach blachą się kryje, nawet do sklepień w piwnicach żelaza używa ją. To zastąpienie drzewa przez żelazo nie tylko wyrządza krzywdę handlarzom tego materyału ale i rządowi, albowiem drzewo opłaca dość znaczne cło wchodowe, kiedy żelazo bez opłaty do miasta sprowadzać można. W skutek tego, handlarze drzewa podali petycyę, by albo cło od drzewa zniesiono albo też na żelazo cło nałożono. Rada municypalna za tym drugim środkiem się oświadczyła: naznaczyła cło od żelaza do budowy używanego a do miasta wprowadzanego po 3 franki od 100 kilogramów. Handlarze drzewa już tryumfowali, ale Cesarz, który nie chce pozwolić na nic, coby mogło zaszkodzić budowlom tu rozpoczętym (a przy dzisiejszéj drożyznie podobna przerwa w robotach byłaby prawdziwą klęską) cesarz więc oświadczył, że sam rzecz tę rozbierze. W podobnyż sposób rada municypalna postąpiła sobie z węglami, ponieważ handlarze drzewa skarżyli się, że te zbyt wielką a szkodliwą kokurencyę ich towarowi stawiają. W 1820 r. spalono w Paryżu 1,004,000 sterów drzewa a 513,000 hektolitrów węgla, w 1851 roku zaś 3,625,000 hektolitrów węgla a tylko 487,000 sterów drzewa. Rada municypalna więc nałożyła opłatę na węgle po 66 centymów. Rada owa ma cokolwiek przestarzałe w ekonomii wyobrażenia; sądzi, że już wszystko dobrze, jak tylko kassa municypalna jest pełna. Kupcy drzewa nic na tém nie zyskają, bo zawsze płacą dwa razy więcéj cła jak węglarze a biedna ludność drożéj swój opał kupować musi. Z drugiéj strony zapewniają, że rząd ma zamiar znieść całkiem cło od węgla z zagranicy sprowadzanego, by w ten sposób zmusić koalicyę francuskich kopalń węgla do zniżenia ceny. *(Independance Belge.)*

HISZPANIJA.

Madryt 19 października. Czytamy w *Diario*: Nie przestawają mówić o bardzo prawdopodobnéj nowéj zmianie w gabinecie, zaraz po zwołaniu kortezów. Ustąpić mają z gabinetu pp. Esteban Collantes i Calderon de la Barca. Według innych pogłosek, cały gabinet ma ustąpić miejsca nowéj administracyi pod prezydencyą p. Franciszka Narvaez, hrabiego Yumury.—Komisya senatorów opozycyjnych postanowiła, na zebraniu odbytém u margrabiego Douro, zwołać wszystkich członków senatu do ich stronnictwa należących w tymże dniu, w którym miało się odbyć zebranie deputowanych opozycyi. — *Gazeta* ogłasza sprawozdanie o długu bieżącym w ciągu września. W dniu 1 września wynosił 323 miljonów realów, w dniu 31 zaś 385 milionów realów.—Nowo przybyły tutaj poseł Stanów Zjednoczonych pan Soulé nie najlepsze znajduje przyjęcie. Zapewniają, że p. Soulé, główny naczelnik stronników przyłączenia Kuby do Stanów Zjednoczonych, jeden z prezesów stowarzyszenia Pojedyńczéj Gwiazdy, którego głównym celem jest zamienić Kubę w prowincyę Stanów Zjednoczonych, otrzymał misyę zaofiarowania urzędownie Hiszpanii 250 milionów *pesos fuertes*, za odstąpienie Kuby. Serce prawdziwych hiszpanów uważa ten krok za obrazę ich honoru narodowego; wielu jednak praktycznych odpowiada im: Kuby utrzymać nie możem, weźmy przynajmniéj talary, które nam dają ci kramarze, Yankesy. Zresztą nie samo tchórzostwo tylko do tego kroku nakłania ale i chciwość; zabiją kurę, która codzień złote jaja znosiła, by się na raz złotem dobrze opakować. Osoby zostające w stosunkach z rządem sprzedają swe posiadłości na wyspie Kubie, ztąd łatwy wniosek, że p. Soulé może liczyć z czasem na przyjęcie tych projektów.—*Esperanza* ogłosiła testament katolickiego męża stanu, margrabiego Valdegamas. Datowanym on jest z Madrytu 23 grud. 1848 roku. Postanawia, iż z spadku po nim natychmiast mają 20,000 realów obrócić na msze za jego duszę i na jałmużny, daléj zaś idą następne dwa paragrafy: »Polecam moim, a zwłaszcza memu bratu Don Francisco, wdowę i dzieci naszego zmarłego brata Don Pedro, by ją traktowali jako swą siostrę i swe własne dzieci, które się starać będą w dalszém życiu naśladować swego ojca, ten zaś żył jak sprawiedliwy, umarł jak święty. Życie jego i śmierć były przedmiotem łez moich, dziś jeszcze płaczę myśląc o nim.—Nie mógłem nigdy odpłacić mu za to co zrobił dla mnie; za Bożą łaską stał się on narzędziem mego nawrócenia a przy Bożém miłosierdziu, jego modły gorące otworzą mi bramy królestwa niebieskiego. Zabraniam jak najmocniéj wszelkiego przepychu przy moim pogrzebie; próżność może się cieszyć z panowania nad żyjącymi, umarłych jednak niech zostawi w pokoju. Szczególniéj zabraniam użycia przy moim pogrzebie świeckiéj muzyki.«

(Neue Preussische Zeitung)

BRACIA ŚLUBNI.

POWIEŚĆ W 3ch TOMACH

Z CZASÓW AUGUSTOWSKICH,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy) (*)

— A już niech sobie kto mówi, co chce— powiadał głośno i z wielką niecierpliwością pan Laskowski, a wiele to potrzeba było na to, ażeby jego do niecierpliwości przyprowadzić— a ja zawsze trwać będę przy swojém i mówię: że dobrze zrobił Karwicki, i bodajby żaden z następujących po nim marszałków inaczéj sobie nie poczynał jak on.

— A bodajby już raczéj żadnego trybunału nie było, mieliby tacy być marszałkowie!—zawołał na to pan Bal, a za nim inni:

— Tak, tak, wolimy nie mieć trybunału, niżeli głowy nasze dawać na zabawkę marszałkom!

— Ale zmiłujcie się, co też już nie gadacie! —mówił daléj Laskowski — jakżeż? kraj bez prawa i sądu!? *jurisstitium* na wieki wieków! to by dopiero była piękna!... ale wracając *ad rem*, proszę Waszmościów tych, którzy znają się na ważności sądów w państwie, cóż jest lepszego dla ogółu, czy utracić głowę jednego wszystkich zaczepiającego i spokój publiczny zamącającego junaka, czy utracić całoroczną trybunału kadencyę? bo stracona na pewno byłaby kadencya, na któréj mieczem *laudum* sobie zdobywszy, takiby zasiadł był Sulerzycki. Któżby tam był marszałkował, jakaby tam mogła być sądu powaga, jaka sprawiedliwość takiego sądu, który sam akcyę poczyna od zbrodni?... Zapewne, że i to jest *malum* i owo *malum*, ale *ex duobus malis minus eligendo*, lepiéj zaprawdę dać życie jednego burdy pod miecz katowski, niżeli tyle fortun szlacheckich, od których może także nie jedno życie zawisło, a których własność miała się zdecydować na tym trybunale, puścić na los albo na łaskę takichże samych junaków i zajezdników, jakim był Sulerzycki.

— Tak!—zawołał szyderczo pan Krakuszow-

(*) Patrz Nr. 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285.

ski—dla kilku fortun brać gardło szlachcicowi i possessyonatowi! a któż już będzie wolnym w téj Rzeczypospolitéj?...

— Burda i napastnik!—zawołał znowu pan Krajewski— napastnik Sulerzycki, a Karwicki to nie napastnik? nie napastnik Karwicki, który kazał *inexpectate* porwać Sulerzyckiego w przedsionku sądowéj izby? nie napastnik, który go osądził bez sądu i kazał ściąć do trzeciego dnia milczkiem na kordegardzie? nie napastnik ten i prawdziwy gwałtownik, którego dekret zaraz skassowany jest wolą królewską? bo przecież powiadają wyraźnie, że brat Sulerzyckiego zaraz po osadzeniu go w kordegardzie pobiegł do Króla do Grodna i przywiózł glejt królewski, ale się trzema godzinami już spóźnił, tak pilno było Jmć panu marszałkowi.

— I dobrze miał, że mu tak pilno było!— odrzekł znów pan Laskowski— widać że pan Karwicki jest mąż rozumny i dzielny i umie wykonywać to, co inni mają zachowane gdzieś na dnie serca, a co jest prawdziwą cnotą obywatelską. I kiedy pana Karwickiego zdybię gdzie w świecie, to go *publice* ścisnę za kolano i oddam mu cześć przynależną, ażeby wiedział, że cnotę umieją czcić i pod Bieszczadami. Bo trzeba wiedzieć Waszmościom, że łby ścinać szlacheckie albo i inne to nie jest żadna przyjemność, i nie tylko, ale ból to jest srogi dla każdego, który ma serce i miłość braterską. I czuł ten ból pewno i pan Karwicki, ale właśnie dla tego że pomimo bólu nad tém, umiał swój obowiązek wypełnić, zasługuje na tém większą cześć i szacunek. I gdyby był mógł, pewnoby był darował Sulerzyckiemu, ale że wiedział, że sam ostrach na nicby już się był nieprzydał teraźniejszego czasu, nie podarował; jakoż i jabym był tak uczynił. Bo tu nie tylko szło o ukaranie popełnionéj zbrodni, bo to może najmniejsza, ale tu szło o to, ażeby trybunałowi temu, który się bierze do ostatecznego rozstrzygania najważniejszych spraw ludzkich, nadać powagę i *majestatem* najwyższéj woli, bez któréj niczém byłaby taka władza.

— Tak jest—odezwał się na to pan Górski, Podsędek Sanocki— sąd musi mieć swoją powagę i *majestatem*.

— No! żeby jeno jeszcze kiedy i sąd Sanocki nie wziął się do naszych gardeł!—rzekł pan Krajewski.

— Oj! ścinaliby snać i oni, żeby jeno im kto się podał—dodał ktoś drugi.

— Ale ma prawdę pan Laskowski, — zarzucił na to pan Zaremba,— bo i ukarać tam należało i było za co; bo przecież nawylewał się tam Sulerzycki krwi dosyć w kościele, a nawet jak mówią, zaciął był pana Sędziego Sieradzkiego, który jest człek prawie stuletni i jak pół-bożek szanowany w powiecie.

A mówił to Zaremba dlatego, że on Sędzia Sieradzki był także Zaremba, do którego chociaż innego herbu i rodu, rad się przecie przyznawał, bo inaczéj nigdy-by był nie stawał przeciwko Sulerzeckiemu, sam będąc pierwszym burdą w powiecie; jakoż odciął mu zaraz ktoś na to, podnosząc na nowo spór o to, dobrze-li albo źle począł sobie trybunału Piotrkowskiego marszałek.

A pod czas, kiedy tutaj taka agitowała się lukta i poruszały się głębie serc i umysłów, przy drugim końcu wielkiego stołu obsiadła szlachta onych ze stadem wołów przybyłych Rusinów, i pijąc do nich spełna, słuchała Grotta, któren tak mówił:

— O! Rusinkowie! z wołmi jeżdżą, pieniądze rachują, do skrzyni je chowają i dworują sobie z małych i wielkich Polaków, że fortuny swe tracą, wysyłając je zwolna z wypróżnionemi beczkami do Węgier. Mają oni prawdę, albo i nie mają.

— Oj mają, mają!—odezwał się na to z westchnieniem pan Brześciański,—bo snać nie daleko już jest ten czas, kiedy, jako ongi azyatyckie narody wędrowały na zachód, tak mazurska szlachta wędrować zacznie na wschód, aby na respekcie osiadać u ruskiéj.

— Że mazurska szlachta,—rzekł na to Grott, —niebawem zacznie się już osiadać na respekcie u innéj, tego ja nie zaprzeczam; ale że jéj trudno będzie osiadać u ruskiéj, to więcéj jak pewna.

— Ta czémuż-to tak myślisz braciszku, — odezwał się jeden z Rusinów, śpiewającym tonem tak jako u nich obyczaj,— ta czemu? niechaj Pan Bóg obroni Waszmościom od tego, ale gdyby przyszło do tego, przyjmiemy was, jak Pana Boga kocham przyjmiemy. — Na to zaś Mora:

— Przyjmiecie, przyjmiecie, ja wiém że przyjmiecie, ale snać nie siła respektowych pomieściło-by się pomiędzy wami.

— Ta czemu?—zapytał drugi Haliczanin.

— Bo nie wiele téj szlachty na Rusi.

— A któż tam? *(d. c. n.)*

KORRESPONDENCYA GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

Lwów, dnia 13 października.

Wczoraj o godz. 12 w południe odbyło się zapowiedziane na dzień 12 b. m. i statutami przepisane roczne zgromadzenie zakładu naukowego imienia Ossolińskich, w sali gmachu bibliotecznego ozdobionéj wizerunkami ś. p. Cesarza Franciszka I, Józefa Maksymilijana Hrabi na Tenczynie Ossolińskiego, niemniéj mnóstwem innych misternych dzieł sztuki malarskiéj, odnoszących się do dziejów krajowych. Najznakomitsze osoby stolicy uświetniły obecnością swoją tę uroczystość zakładu, a mianowicie: Jego Ekscel. c. k. Namiestnik Królestwa JW. Agenor Hr. Gołuchowski, Jego Ekscel. najprzew. JMKs. Arcybiskup obr. łac. JW. Łukasz Baraniecki, przewiel. Biskup obr. gr. in partibus JMKs. Bocheński, Jego Ekscel. najwyż. Sokolnik Królestwa JW. Kajetan Hr. Lewicki, JW. Cypryan Hr. Komorowski, Podkomorzy J. C. K. Apost. Mości, Radca Dworu JW. Józef Bobowski. Zebrali się także profesorowie uniwersytetu i innych zakładów naukowych, tudzież liczne grono uczonych, literatów, artystów i młodzieży akademickiéj, by w myśl nieśmiertelnego założyciela zakładu uczcić pamięć ś. p. Najjaśniejszego opiekuna jego. Po przybyciu Jego Eks. ces. Namiestnika, wstąpił zastępca Kuratora JW. Maurycy Hr. Dzieduszycki na estradę i miał przemowę do zgromadzenia, którą wam tu w treści podaję.—»Już od początku istnienia tego zakładu naukowego,» rzekł szanowny Kurator, »rozlegał się w nim ciągle odgłos wdzięczności i uwielbienia dla wielkiego Monarchy Franciszka I, którego wizerunek tu przechowujemy. Przykazał sam założyciel nasz w ustawie dodatkowéj, ażeby dla zachowania wdzięcznéj pamięci o łaskawém przychyleniu się Najjaśniejszego Cesarza Franciszka I do niniejszego ustanowienia literackiego i zaszczycenia go najwyższą swoją protekcyą, oktawę imienia tego monarchy po wszystkie czasy uroczyście w murach tych obchodzono. Ale w tym jednym względzie możnaby prawie zarzucić ś. p. Ossolińskiemu zbyteczną troskliwość, bo zbyteczném zaiste było zalecać nam, iżbyśmy nie zapominali w tym nowym dowodzie sławionego wszędzie przywiązania Najjaśn. Domu ces. do nauk, iżbyśmy przechowali na wieki w wdzięcznéj pamięci, kto utworzył pierwszą kolébkę tego przybytku muz krajowych, kto poruczył go osobliwéj pieczy wys. wydziału stanowego, kto pozwolił, ażeby w otwartéj czytelni, każdy z nagromadzonych tu skarbów nauk mógł korzystać, kto mu podał możność ogłaszania ich za pomocą własnéj drukarni i litografii, podając oraz uczonym, piszącym i artystom krajowym sposobność łatwiejszego rozpowszechnienia swych płodów. Przechowanie więc w niewygasłéj pamięci tak wielkich dobrodziejstw jest i będzie zawsze obowiązkiem serca niepotrzebującym żadnego bodźca, a dziś wywiązujemy się z niego z tym większym zapałem, że nieprzewidziane i wyjątkowe okoliczności spowodowały przerwę w corocznem obchodzeniu téj uroczystości. Między tylą wiekopomnemi dziełami, które zapisały na kartach dziejów, a głębiéj jeszcze w sercu ludów imie ś. p. N. Cesarza Franciszka I, wznosi się ten zakład, głośno świadcząc w obliczu Europy, że monarcha ten, potomek rodu, co dał władzców obydwóm półkulom świata, a urodzony w ojczyznie Medyceuszów, umiał połączyć z mądrością prawodawcy i świetnemi wawrzynami zwycięzcy sławę opiekuna nauk i krzewiciela oświaty. Gdyby nie August kto wié, czyliby się był pojawił Mecenas, gdyby nie Ludwik XIV. możeby się Francya nie była szczyciła Kolbertem, gdyby Cesarz Franciszek nie był objął duszą i ogarnął sercem wielką myśl Józefa Max. Ossolińskiego, nie istniałby pewnie ten zakład. Nie dziw więc że Ossoliński zapisał wysoko na tych murach imie swojego i kraju dobroczyńcy i kazał nam zawsze szczycić się najwyższą opieką, która z berłem Franciszka I przeszła w ręce panującego nam dziś szczęśliwie, i równie imieniem jak duszą podobnego mu wnuka. Ta myśl założyciela naszego jest więc nowym dowodem przezacnych jego uczuć i tego wzniosłego sposobu myślenia, któremu nigdy błogosławić nie przestaniemy, a miłą ku temu sposobność nastręcza nam dzień dzisiejszy. Nie zbywało nigdy na takich co otoczeni blaskiem dostojeństw, znaczenia i dostatków, używali do syta wszystkich darów niebios i oglądając się więcéj na swe prawa jak obowiązki, które na nich wkładały wyższe ich stanowisko i możność, mignęli się przed oczyma świata tego, podobni do owych ozdobnych statków dogodnych tylko do przejażdżki, które unoszone pomyślnym wiatrem znikają z widokręgu nic po sobie nie zostawiając prócz smugi na przerzniętéj na chwilę fali, która wnet znowu się schodzi, zagładza i zaciera wszelkie ślady lotnego przechodnia!... Ossoliński jął się przeciwnie, rodzimego że tak powiem pługa, pokładał pracowicie i długo twardą i ciernistą obowiązku rolę i robił zagon po zagonie, które się nigdy nie zacierały i siał na nich ziarno nauki, moralności i prawdziwéj oświaty. Po-

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 18 (30) października 1853.—Cenzor, F. M. Sobieszczański.

DODATEK.